# Małpa, choroba i symptom: analiza kryzysu ekologicznego


**AUTOR**

Fundacja Dobre Państwo



## STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę kryzysu ekologicznego, kwestionując powszechne przekonanie, że zmiany klimatyczne są samą chorobą, a nie jedynie jej objawem. Odwołując się do myśli Jamesa Hamilton-Patersona, tekst wprowadza metaforę małpy, by opisać ewolucyjne uwarunkowania ludzkiej motywacji w starciu z nowoczesnością. Autor demaskuje mit dematerializacji świata cyfrowego, wskazując na ogromne zużycie energii przez centra danych, AI oraz blockchain. Analiza obejmuje również problem tragedii wspólnego pastwiska oraz brak przejrzystości w raportowaniu śladu węglowego przez sektor militarny. Kluczowym wnioskiem jest konieczność wdrożenia strategii demand-side mitigation oraz przebudowy instytucjonalnych warunków wyboru, aby skutecznie przeciwdziałać degradacji planety poprzez zrozumienie praw fizyki i rachunku entropii.

---

This article provides a profound analysis of the ecological crisis, challenging the widespread belief that climate change is the disease itself, not merely a symptom. Drawing on the work of James Hamilton-Paterson, the text introduces the metaphor of the monkey to describe the evolutionary determinants of human motivation in the face of modernity. The author debunks the myth of the dematerialization of the digital world, pointing to the enormous energy consumption of data centers, AI, and blockchain. The analysis also addresses the tragedy of the commons and the lack of transparency in carbon footprint reporting by the military sector. A key conclusion is the need to implement demand-side mitigation strategies and reshape institutional conditions of choice to effectively counteract planetary degradation through an understanding of the laws of physics and entropy.


Artykuł dekonstruuje powszechne przekonanie o możliwości rozwiązania kryzysu ekologicznego poprzez same innowacje technologiczne. Autor, odwołując się do metafory „małpy w słoiku”, argumentuje, że sedno problemu tkwi w głębokim

sprzężeniu ludzkich instynktów z instytucjami późnej nowoczesności, które nagradzają natychmiastową gratyfikację i rozpraszają odpowiedzialność. Kryzys nie jest więc jedynie kwestią emisji, lecz systemowej przebudowy warunków wyboru, tak aby ścieżki zrównoważone stały się bardziej dostępne. Analiza ujawnia, jak mechanizmy kompensacji i iluzja dematerializacji w sferze cyfrowej utrwalają nieekologiczne wzorce konsumpcji. Autor kwestionuje wiarę w technologię jako cudowny zamiennik etyki, prawa i ekonomii bodźców, wzywając do rewizji fundamentalnych założeń nowoczesnej racjonalności i wzorców nagradzania. Kluczowe pytanie brzmi: czy potrafimy uwolnić się od pułapki własnych pragnień, zanim zniszczymy planetę?

**SŁOWA KLUCZOWE**

kryzys ekologiczny | James Hamilton-Paterson | metafora małpy | demand-side mitigation | tragedia wspólnego pastwiska | rachunek entropii | urzeczowienie świadomości | centra danych | zużycie energii AI | proof-of-work | koszty zewnętrzne | e-odpady | niewidzialność kosztu | architektura bodźców | mit dematerializacji

## Defekt fundamentalny: prymat symptomów nad przyczyną

Współczesna debata o kryzysie ekologicznym cierpi na fundamentalny defekt: z uporem godnym lepszej sprawy myli porządek objawów z porządkiem przyczyn. O ile to stwierdzenie nie jest szczególnie ryzykowne, o tyle intelektualną odwagą wykazuje się James Hamilton-Paterson, proponując brutalne przeformułowanie. Globalne ocieplenie, wymieranie gatunków, gwałtowna materializacja „kosztów zewnętrznych" – to wszystko nie jest chorobą, lecz jej gorączką. Chorobą, jak twierdzi, jest pewna postać człowieka, a precyzyjniej: niefortunne sprzężenie jego ewolucyjnego aparatu motywacyjnego z instytucjami późnej nowoczesności, które impuls do zawłaszczania wyniosły do rangi praktycznej racjonalności. Ten oburzający gest autor wzmacnia metaforą małpy, która ginie nie z braku rozumu, lecz z nadmiaru pożądania; jej łapa, zaciśnięta na bananie w słoiku, staje się śmiertelną pułapką, bo choć małpa widzi myśliwych, nie potrafi puścić nagrody. W tej sarkastycznej perspektywie nasza obsesja na punkcie technicznych parametrów emisji przypomina kojącą autohipnozę, podsycaną kultem „bezmyślnej pozytywności" i wiarą, że inżynieria, niczym w bajce o darmowym obiedzie, magicznie unieważni rachunek entropii.

Oczywiście, taka diagnoza wymaga metodologicznej ostrożności, by nie wpaść w pułapkę prostackiego determinizmu biologicznego. Problem nie w tym, że człowiek jest „z natury" zły czy chciwy. Z perspektywy nauk społecznych kłopot polega na czymś innym: nasz ewolucyjny zestaw narzędzi adaptacyjnych, ukształtowany w świecie niedoboru i lokalnych zależności, został zaprzęgnięty do globalnego systemu bodźców, który działa jak gigantyczna maszyna do wzmacniania impulsów. System ten nagradza maksymalizację natychmiastowej gratyfikacji, jednocześnie skutecznie rozpraszając odpowiedzialność i czyniąc konsekwencje naszych działań niemal niewidzialnymi. Hamilton-Paterson nazywa ten mechanizm „małpą". Bardziej powściągliwy język nauki opisuje to jako klasyczną tragedię wspólnego pastwiska, czyli fundamentalny konflikt między tym, co opłacalne dla jednostki tu i teraz, a tym, co konieczne dla długoterminowej stabilności wspólnego zasobu. Tyle że dziś to pastwisko obejmuje całą planetę, a dramat rozpisany jest na miliardy aktorów, tysiące łańcuchów dostaw i setki jurysdykcji.

Co ciekawe, do bardzo podobnych wniosków dochodzi współczesna nauka o klimacie, choć posługuje się znacznie chłodniejszym i mniej oskarżycielskim językiem. Najnowsze raporty IPCC coraz wyraźniej przesuwają ciężar z technologii na sferę popytu, instytucji i norm społecznych. Wprowadzają pojęcie demand-side mitigation, czyli łagodzenia zmiany klimatu od strony popytowej, które dowodzi, że redukcja emisji nie jest wyłącznie kwestią podaży czystej energii. Obejmuje ona głębokie zmiany w sposobach świadczenia usług, infrastrukturze, kulturze, bodźcach ekonomicznych i wzorach konsumpcji. Kluczowy wniosek jest jednak taki, że nie chodzi o moralizowanie i apelowanie do sumień, lecz o systemową przebudowę warunków wyboru – o takie projektowanie świata, w którym ścieżki wysokoemisyjne stają się trudniejsze, a dostęp do niskoemisyjnych alternatyw tańszy i łatwiejszy. Nauka nie używa słowa „małpa", ale w istocie potwierdza, że rdzeń problemu ma charakter społeczno-psychologiczny i instytucjonalny, a nie wyłącznie techniczny.

## Uwięziona małpa: biologiczny opór przed zmianą

Metafora małpy jest więc przypowieścią o złudnej wolności. Małpa szczerze „chce" banana, lecz jej pragnienie zostało już skolonizowane przez pułapkę: wąska szyjka słoika, będąca ograniczeniem strukturalnym, czyni z jej wyboru iluzję. Nie trzeba zresztą dżungli i myśliwych, by tę przypowieść opowiedzieć na nowo. Wystarczy spojrzeć na współczesnego eksperta, człowieka o wysokim kapitale kulturowym, który po konferencji klimatycznej kupuje bilet lotniczy na „odpoczynek regeneracyjny", by odzyskać siły do dalszej pracy nad zrównoważonym rozwojem. Ta scena nie jest satyrą na moralność; jest precyzyjną diagnozą mechanizmu kompensacji, w którym praca nad kryzysem staje się kolejnym źródłem stresu, a stres — kolejną racją konsumpcji. Kiedy system

nagradza za intensywność, a nie za wstrzemięźliwość, wówczas nawet cnota przyjmuje postać przyspieszenia.

Z punktu widzenia teorii decyzji najbardziej niepokojące jest to, że „małpa" nie jest zwykłym błędem poznawczym, który można by skorygować lepszą informacją. To raczej głębokie sprzężenie naszego aparatu motywacyjnego z architekturą bodźców, samonapędzający się mechanizm. Reklamowa inżynieria pożądania zaciera różnicę między potrzebą a zachcianką; kredyt i płatności odroczone rozciągają iluzję natychmiastowości na całą przyszłość; globalne łańcuchy dostaw rozpraszają odpowiedzialność pośród tak wielu ogniw, że poczucie sprawstwa po prostu zanika. Trafiamy tu w samo sedno krytyki urzeczowienia, czyli procesu, w którym struktury relacji społecznych zaczynają być pojmowane na modłę obiektów, które „same działają". W istocie są one jednak tylko powtarzanymi praktykami, a zmienić je można wyłącznie przez modyfikację reguł gry.

## Technologia: autohipnoza maskująca realne zagrożenia

Do tej panoramy trzeba dorzucić element, w który Hamilton-Paterson uderza z siłą młota: niewidzialność kosztu. To, co dla użytkownika jest niematerialną „chmurą", w rzeczywistości ma brutalnie materialny ciężar. Rosnące zapotrzebowanie na energię, napędzane przez cyfryzację i farmy serwerów, stało się przedmiotem analiz instytucji tak dalekich od ekologicznego alarmizmu jak Międzynarodowa Agencja Energetyczna. Nawet jeśli udział centrów danych w globalnym apetycie na prąd bywa szacowany jako skromny, to dynamika i koncentracja tego popytu w konkretnych miejscach stają się realnym problemem dla sieci, inwestorów i regulatorów. W skrócie: cyfrowa „cisza" jest możliwa tylko dzięki temu, że gdzieś indziej trwa stałe chłodzenie, stałe zasilanie i nieustanna rozbudowa.

Tu właśnie wybrzmiewa pierwsze „złote zdanie", które łączy styl autora z bezwzględnością fizyki: technologia jest grą w „podaj dalej", a darmowe rozwiązania istnieją w tej samej ontologii co perpetuum mobile. Ta pozornie banalna fraza uderza w samo serce współczesnej ideologii komfortu – w wiarę, że możemy zachować wzrost, konsumpcję i przyjemności, a jednocześnie „wyzerować" ich ekologiczny koszt za pomocą jakiejś sprytnej inżynierskiej sztuczki. Z ekonomicznego punktu widzenia jest to wiara w nieograniczoną substytucję, czyli przekonanie, że zawsze znajdziemy tańszy zamiennik dla zniszczonej planety. Z perspektywy prawa – że normatywna deklaracja może zastąpić materialny bilans. A dla kulturoznawcy to po prostu kolejna odsłona mitu o zbawieniu, w której tym razem Mesjaszem jest infrastruktura.

Nie oznacza to jednak, że autora należy czytać jako nieomylnego proroka. Bezkompromisowa polemika, której słusznie się domagasz, zaczyna się od pytania: czy „małpa" jest przyczyną, czy

tylko wygodnym imieniem dla złożonego systemu? Jeśli jest przyczyną, to dlaczego ta sama „małpa” w różnych epokach i kulturach generowała tak odmienne poziomy zniszczenia? Odpowiedź jest prosta, bowiem „małpa” jest stała, ale słoik i banan są zmienne; pułapka jest instytucją. Ten pozornie drobny zabieb ratuje nas przed fatalizmem, a jednocześnie pozwala bronić autora w tym, co najcenniejsze: w demaskacji wygodnych ucieczek, w diagnozie kompulsywnej natury konsumpcji oraz w brutalnym przypomnieniu, że w świecie skończonych zasobów każdy luksus jest roszczeniem do materii i energii.

## Cyfrowy świat: ukryty koszt energii i surowców

Hamilton-Paterson, przenosząc figurę „małpy” z areny antropologicznej na cywilizacyjną, trafia w punkt poznawczo idealny, niemal laboratoryjnie sterylny: sferę cyfrową. To właśnie w tym zakątku nowoczesnej wyobraźni zjawisko urzeczowienia świadomości — rozumiane nie jako poetycka metafora, lecz jako twardy błąd kategorialny, polegający na traktowaniu procesów i relacji jako bezcielesnych — osiąga swoją skrajną postać. Użytkownik „klika”, wykonując gest w jego odczuciu czysty, cichy i pozbawiony jakiegokolwiek tarcia. Dopiero gdy przyjmie perspektywę systemową, dostrzega, że ta iluzja lekkości jest okupiona pracą infrastruktury o charakterze brutalnie materialnym: serwerowni, stacji transformatorowych, systemów chłodzenia, kopalni metali rzadkich i globalnych łańcuchów logistycznych. A na końcu tego cyklu, co jest ostatecznym ciosem dla mitu dematerializacji, nasze urządzenia stają się toksycznymi e-odpadami — materią najbardziej niechcianą, eksportowaną na peryferie globalnego porządku. Cyfrowość nie jest więc zdematerializowana, lecz wyparta. Koszt nie znika, po prostu znika nam z oczu.

Współczesna nauka, choć unika aforystycznej dosadności Hamilton-Patersona, w pełni potwierdza tę diagnozę. Zużycie energii przez centra danych rośnie w zastraszającym tempie, a głód mocy obliczeniowej, napędzany przez modele sztucznej inteligencji, staje się kluczowym czynnikiem wzrostu zapotrzebowania na prąd w całych regionach. Międzynarodowa Agencja Energetyczna szacuje, że globalna konsumpcja energii przez centra danych do 2030 roku niemal się podwoi, osiągając około 945 TWh. W perspektywie krótkoterminowej prognozy są jeszcze bardziej alarmujące: z poziomu 460 TWh w 2022 roku łączne zużycie przez centra danych, AI i kryptowaluty może przekroczyć 1000 TWh już w 2026 roku. Język tych raportów jest instytucjonalnie powściągliwy, lecz płynące z nich wnioski są radykalne: cyfrowa cywilizacja przestała być lekkim dodatkiem do „realnej gospodarki”, a stała się jej wysokoenergetycznym, żarłocznym organem.

Hamilton-Paterson doprowadza tę intuicję do ostateczności w słynnym bon mocie: „Cyfrowy świat to tylko fasada; za nią ryczy silnik węglowy". Warto jednak, z życzliwą bezwzględnością, poddać to zdanie krytyce, by ocalić jego najcenniejszy rdzeń. Fasada, owszem, istnieje, ale „silnik" za nią bywa dziś hybrydowy. W jednych miejscach jest to miks energetyczny coraz bardziej niskoemisyjny, w innych wciąż opiera się na węglu, gazie i oleju napędowym. Rzecz nie w tym, by przypisać cyfrowości jedną, metafizyczną winę, lecz by zrozumieć samą strukturę kosztu. Zapotrzebowanie na energię i chłodzenie jest realne i bezwzględne, ale jego ślad węglowy zależy od lokalizacji. Oznacza to, że jedno „kliknięcie" ma różną materialną treść w zależności od miejsca na Ziemi, choć z perspektywy użytkownika jest identyczne. I to jest właśnie współczesna aporia odpowiedzialności: jednolite doświadczenie, radykalnie niejednolite skutki.

## Kryptowaluty: cena wolności mierzona w kilowatach

Kryptowaluty stały się wymarzonym polem bitwy, ponieważ w ostentacyjny sposób łączą dwie rzeczy, które rzadko idą w parze: wzniosłą ideologię wolności i bardzo przyziemny, materialny koszt. W libertariańskiej ewangelii są one narzędziem emancypacji, które uwalnia jednostkę od tyranii państwa i banku centralnego. W narracji krytycznej – wręcz przeciwnie – to machina marnotrawstwa, której jedynym namacalnym produktem jest spalona energia, przy znikomej użyteczności społecznej poza spekulacją. Obie opowieści, choć na pozór wrogie, dzielą ten sam grzech pierworodny: skłonność do upraszczającej totalizacji. Maksymalista krzyczy: „To wolność!", krytyk odpowiada: „To katastrofa!". Tymczasem zjawisko wymaga rozróżnień, bez których cała debata staje się jałowym starciem dogmatów.

Zejdźmy więc do twardego rdzenia, gdzie spór jest jeszcze merytoryczny, a nie tylko plemienny. Po pierwsze, w przypadku bitcoina gigantyczny koszt energetyczny wynika wprost z jego architektury, a konkretnie z mechanizmu konsensusu zwanego proof-of-work. To system, w którym bezpieczeństwo sieci kupuje się za cenę nieustannego, konkurencyjnego zużycia mocy obliczeniowej. Skala tego zużycia jest przedmiotem ciągłych sporów, a jedną z najczęściej cytowanych miar pozostaje Cambridge Bitcoin Electricity Consumption Index. Po drugie, część badaczy, jak choćby Alex de Vries, argumentuje, że typowe szacunki mogą być zaniżone, bo nie uwzględniają dynamiki rynku wydobycia i geograficznych uwarunkowań cen energii. Po trzecie wreszcie, istnieje kontrnarracja branży, która zarzuca krytykom metodologiczne uproszczenia – zwłaszcza gdy próbują przeliczać globalny koszt energetyczny na „koszt pojedynczej transakcji", co jest mylące w systemie, w którym energia zabezpiecza całą sieć, a nie konkretny przelew.

Jeśli zatem mówimy o „niewidzialnym koszcie", to w przypadku kryptowalut jest to strzał w dziesiątkę, który wymaga jednak doprecyzowania. Koszt jest niewidzialny nie dlatego, że brakuje danych, lecz dlatego, że nasz system poznawczo-moralny nie potrafi narysować prostej linii od kliknięcia myszką do dymiącego komina elektrowni. To klasyczny przypadek zerwania więzi między sprawstwem a skutkiem, który ekonomia opisuje chłodnym językiem kosztów zewnętrznych, a socjologia – językiem rozproszonej odpowiedzialności. W świecie przedcyfrowym dym unosi się nad fabryką. W świecie cyfrowym dym unosi się nad odległą elektrownią, a fabryka jest w „chmurze", która w naszej wyobraźni pozostaje zwiewną metaforą, a nie siecią betonowych serwerowni.

Tu przydaje się przypowieść, w której humor abstrakcji odsłania prawdę. Wyobraźmy sobie bankiera z XIX wieku, który upiera się, że jego działalność jest „niematerialna", bo przecież obraca tylko papierem, a nie węglem. Szybko jednak dowiadujemy się, że ów papier powstaje w papierni napędzanej parą, para wymaga spalania, spalanie – kopalni, a kopalnia – pracy, krwi i pyłu. Bankier wzrusza ramionami, twierdząc, że on tylko składa podpisy. Gdy ktoś mu to wypomina, odpowiada, że obwinianie jego podpisu za dym jest niesprawiedliwe. I w pewnym sensie ma rację, ale jest to racja człowieka, który uczynił z rozerwania łańcucha przyczynowego swoją moralną tarczę. Podobnie współczesny entuzjasta „kryptowalutowej wolności" pragnie być wolny od państwa, pozostając całkowicie zależnym od jego infrastruktury energetycznej, systemu prawnego i fizycznego bezpieczeństwa. To, co libertariańska

## Sektor militarny: czarna skrzynka globalnych emisji

Jeżeli cyfrowość była dotąd uprzywilejowanym polem demaskacji „niewidzialnego kosztu", to sektor militarny stanowi jego formę graniczną, a zarazem najbardziej kłopotliwą. O ile bowiem centra danych czy infrastruktura sieciowa mogą być jeszcze przedmiotem publicznej debaty i demokratycznej kontroli, o tyle wojsko działa na zasadzie wyjątku. Jest to obszar, w którym nowoczesne państwo zawiesza własne reguły gry: przejrzystość, rozliczalność, a nawet zwykły rachunek kosztów. Hamilton-Paterson, używając celowo prowokacyjnego języka, nazywa armie „czarnymi dziurami" ekologii. To miejsca, do których bezpowrotnie wpada materia, energia i publiczne pieniądze, a z których nie wydostaje się ani pełna informacja, ani uczciwy bilans strat.

Trzeba tę tezę zrekonstruować precyzyjnie, by uniknąć publicystycznej przesady i fałszywej symetrii między agresją a obroną. Autor nie twierdzi, że bezpieczeństwo jest fanaberią. Twierdzi natomiast, że sposób, w jaki państwa organizują i legitymizują aparat militarny, tworzy strukturalną niewidzialność jego kosztów środowiskowych. Czyni z nich „koszty niepoliczalne", a więc z

perspektywy ekonomii politycznej — praktycznie nieistniejące. To poważny zarzut, ponieważ uderza w sam rdzeń nowoczesnego porządku, w którym racja stanu zbyt często kończy dyskusję, zamiast ją otwierać.

Współczesna nauka o klimacie coraz śmielej dostrzega ten problem, choć język raportów jest, z konieczności, wyzuty z oskarżycielskiej retoryki. Badania nad tak zwanym „military carbon footprint" wskazują, że globalne siły zbrojne odpowiadają za znaczący odsetek emisji gazów cieplarnianych. Dokładne szacunki są jednak niemal niemożliwe z powodu braku pełnych danych, fragmentarycznego raportowania i licznych wyłączeń prawnych. W literaturze często pojawia się teza, że sam sektor militarny może generować około 5–6% globalnych emisji, co czyniłoby go emitentem porównywalnym lub większym niż całe lotnictwo cywilne i żegluga razem wzięte. Trzeba jednak zaznaczyć, że wiarygodność tych szacunków zależy od przyjętej definicji „militariów" — czy liczymy tylko operacje bojowe, czy także całą machinę logistyczną, produkcję uzbrojenia i utrzymanie baz.

Hamilton-Paterson idzie w swojej krytyce o krok dalej. Interesuje go nie tylko ilość emisji, lecz sama struktura odpowiedzialności. Wskazuje, że przez dekady wojsko korzystało z formalnych i nieformalnych wyłączeń z międzynarodowych reżimów klimatycznych. Zarówno Protokół z Kioto, jak i późniejsze Porozumienie Paryskie pozostawiły państwom ogromną swobodę w raportowaniu emisji wojskowych, zasłaniając się mglistym pojęciem „bezpieczeństwa narodowego". Skutek jest łatwy do przewidzenia: to, czego nie trzeba raportować, nie staje się przedmiotem presji politycznej. W języku ekonomii oznacza to stworzenie sektora o uprzywilejowanym statusie, w którym koszty zewnętrzne nie tylko nie są uwzględniane, ale wręcz z definicji uznaje się je za nieistotne.

W tym miejscu warto wprowadzić rozróżnienie, które chroni autora przed zarzutem naiwnego pacyfizmu. Krytyka Hamilton-Patersona nie jest wymierzona w istnienie sił zbrojnych jako takich, lecz w ich instytucjonalną asymetrię względem reszty gospodarki. Przemysł cywilny — nawet ten najbardziej emisyjny — podlega dziś rosnącej presji regulacyjnej i reputacyjnej. Tymczasem przemysł obronny i same armie wciąż funkcjonują w reżimie tajemnicy, co prowadzi do gorzkiego parad

## Zwierzęta domowe: przemysłowy ślad węglowy pupili

Jeżeli dotychczasowe analizy operowały na poziomie systemów, sektorów i instytucji — cyfrowości, energetyki, militariów — to w tym miejscu wywód Hamiltona-Patersona wykonuje ruch najbardziej ryzykowny poznawczo. I zarazem najbardziej obciążający moralnie. Schodzi bowiem na poziom

praktyk codziennych, prywatnych i emocjonalnie chronionych, naruszając sferę, w której nowoczesny człowiek lokuje swoją niewinność. Zwierzęta domowe, ubrania, drobne przyjemności konsumpcyjne, rytuały troski o siebie i bliskich — wszystko to funkcjonuje w naszej świadomości jako przestrzeń „poza polityką" i „poza winą". Hamilton-Paterson konsekwentnie tę iluzję rozbija, nie poprzez moralne potępienie, lecz poprzez bezlitosne wprowadzenie rachunku materialnego.

Zacznijmy od zwierząt domowych, bo to w tym obszarze autor osiąga największą gęstość prowokacji. Pies i kot — te żywe antidota na samotność, figury udomowionej natury — zostają przez niego opisane jako elementy globalnego przemysłu. Przemysłu, który w ciągu kilku dekad przekształcił relację człowiek–zwierzę w wysokoenergetyczny, wysokoemisyjny i wysokotoksyczny system produkcji. Kluczowe jest tu przesunięcie perspektywy: problemem nie jest posiadanie zwierzęcia jako takie, lecz skala, intensywność i kulturowa infantylizacja tej relacji w warunkach masowej konsumpcji.

Współczesne badania, choć w chłodniejszym tonie, potwierdzają zasadniczy rys tej diagnozy. Przemysł karmy dla zwierząt zużywa ogromne ilości mięsa i ryb, konkurując bezpośrednio z rynkiem żywności dla ludzi, a jego ślad środowiskowy jest przedmiotem coraz liczniejszych analiz. Obejmuje on emisje, zużycie wody, wylesianie pod uprawy paszowe oraz przełowienie. Już klasyczne badania wskazywały, że ślad węglowy średniego psa w kraju rozwiniętym może być porównywalny ze śladem dużego samochodu osobowego. To porównanie, chętnie przywoływane przez Hamiltona-Patersona, działa jak intelektualny policzek, bo zderza dwie sfery, które w potocznej moralności leżą na przeciwnych biegunach: „brudny" transport i „czystą" miłość do zwierzęcia.

Jeszcze bardziej niewygodny jest wątek farmakologiczny. Powszechne stosowanie preparatów przeciw pchłom i kleszczom — substancji zaprojektowanych jako neurotoksyny — prowadzi do ich systematycznego wprowadzania do środowiska wodnego. Badania w Wielkiej Brytanii wykazały obecność tych związków w rzekach w stężeniach zdolnych do niszczenia populacji bezkręgowców. Hamilton-Paterson celowo zderza tu skalę mikro z makro: pojedynczy właściciel „dba o pupila", lecz suma tych działań przyczynia się do „Insektogeddonu", masowego załamania populacji owadów. To klasyczny przykład, jak suma dobrych intencji składa się na systemową katastrofę.

Dopełnieniem tego obrazu jest drapieżnictwo kotów domowych, które wypuszczane swobodnie stają się jednym z głównych czynników śmiertelności ptaków i drobnych ssaków. Tu szczególnie wyraźnie widać mechanizm „małpy": miłość do zwierzęcia jest bananem, którego nie chcemy puścić, nawet gdy empiryczne dane pokazują, że koszt tej przyjemności jest nie do pogodzenia z ochroną bioróżnorodności. W tym sensie Hamilton-Paterson nie atakuje empatii jako takiej. Atakuje jej asymetrię — naszą zdolność do współczucia temu, co bliskie i futrzane, przy

jednoczesnej ślepocie na to, co statystyczne, oddalone i fundamentalne dla przetrwania ekosystemu.

## Fast fashion: mechanizm rozproszenia odpowiedzialności

Tu właśnie, na styku nauki i biznesu, dochodzi do zderzenia dwóch skrajnych światopoglądów, których konflikt ma charakter aksjologiczny – jest sporem o wartości, a nie tylko techniczną debatą. Po jednej stronie stoi technooptymizm w jego solucjonistycznej odmianie: przekonanie, że wzrost da się odsprzęgnąć od emisji na tyle skutecznie, by transformacja okazała się zasadniczo kompatybilna z dotychczasowym modelem konsumpcji. W tej narracji rynek, odpowiednio stymulowany regulacją, ma zmonetyzować redukcję emisji tak, jak zmonetyzował cyfryzację. AI staje się dźwignią absolutnej efektywności, sieci zyskują inteligencję, wodór pozostaje nieskazitelnie czysty, a emisje po prostu rozpływają się w oparach innowacji. Po drugiej stronie barykady stoi stanowisko redukcjonistyczno-maltuzjańskie, wedle którego kryzys jest nieusuwalny bez radykalnego zmniejszenia skali: mniejszej konsumpcji, ograniczonej mobilności, zdławionej produkcji, a w konsekwencji – mniejszej liczby ludności i skromniejszych aspiracji. Hamilton-Paterson, nawet jeśli nie deklaruje tego wprost, dostarcza amunicji właśnie tej drugiej stronie, bo jego „małpa" skutecznie podcina wiarę w samonaprawczą moc technologii.

Biznes, wbrew swoim publicznym deklaracjom, cierpi na głębokie rozdwojenie jaźni. Na poziomie strategii i komunikacji wiele korporacji płynnie posługuje się językiem transformacji, ryzyka klimatycznego, adaptacji i odporności. Jednak na poziomie mikrobodźców i kluczowych wskaźników efektywności, czyli KPI, wciąż tkwi w ekonomii przyrostu wolumenu: sprzedać więcej, obrócić szybciej, wymieniać częściej, skrócić cykl życia produktu. W tym sensie „małpa" siedzi nie tylko w głowie konsumenta, ale jest wbudowana w strukturę wynagradzania menedżerów i w samą logikę rynku kapitałowego, który premiuje wyłącznie krótkoterminowe wyniki. Wystarczy, by inwestorzy uznali, że koszt kapitału rośnie szybciej niż prognozowany zwrot z transformacji, a wszystkie szlachetne deklaracje rozpływają się w oparach „realizmu finansowego". Nie jest zatem przypadkiem, że obok raportów o ambitnych celach rośnie liczba sygnałów o cichym wycofywaniu się instytucji z miękkich zobowiązań klimatycznych, gdy tylko wiatr polityki i koniunktury zaczyna wiać w mniej sprzyjającą stronę.

# Auta elektryczne: iluzja bezemisyjnego transportu

Aby zrozumieć, dlaczego metafora małpy jest tak skuteczną prowokacją, trzeba najpierw nakreślić dwa skrajne obozy w debacie o energii. Pierwszy, probiznesowy i prokryptowalutowy, ogłosi zużycie prądu przez cyfrowe górnictwo cnotą – ceną za bezpieczeństwo i neutralność zdecentralizowanych systemów. Pójdzie nawet dalej, sugerując, że kopalnie mogą stabilizować sieci energetyczne, konsumując nadwyżki z odnawialnych źródeł i tym samym poprawiając ekonomię zielonych inwestycji. Obóz krytyczny odpowie, że to niebezpieczna sofistyka. W realnym świecie rynek energii jest grą w wypieranie, a każda megawatogodzina pożarta przez spekulacyjny system to megawatogodzina, której zabraknie dla domu, fabryki czy szpitala. Między tymi frontami nauka i regulatorzy próbują przyjąć postawę proceduralną, pytając o warunki brzegowe: gdzie, kiedy i na jakich zasadach apetyt obliczeń na prąd jest społecznie uzasadniony, a kiedy staje się tylko kosztownym rytuałem.

Biznes, jak to ma w zwyczaju, kieruje się nie prawdą, lecz bodźcami. Z jednej strony sektor technologiczny i infrastrukturalny traktuje rosnący popyt na moc obliczeniową jako fakt strategiczny, na którym buduje swoją przewagę. Widać to choćby w analizach Międzynarodowej Agencji Energetycznej, wskazujących AI jako kluczowy motor wzrostu zapotrzebowania na energię w centrach danych. Z drugiej strony sektor finansowy i instytucje nadzorcze zrozumiały, że „krypto" przestało być niszowym folklorem. Stało się segmentem, który wymaga twardego nadzoru ze względu na stabilność rynku, ochronę konsumenta i integralność systemów przeciwdziałania praniu pieniędzy. W Unii Europejskiej tę zmianę symbolizuje rozporządzenie MiCA, które weszło w życie w 2023 roku, a jego kluczowe zasady dla dostawców usług kryptoaktywów zaczęły obowiązywać pod koniec 2024 roku. Regulacja ta ma znaczenie nie tylko prawne, ale i antropologiczne: pokazuje, że „wolność" kryptowalut, gdy staje się masowa i dochodowa, natychmiast wzywa na pomoc państwo jako arbitra, strażnika depozytów i egzekutora prawa. W tym sensie rzekoma „antypaństwowość" krypto jest często tylko estetyką wczesnej fazy, która ustępuje pragmatyce dojrzałego rynku.

Hamilton-Paterson, uderzając w technologiczną Pollyannę, twierdził, że technologia jest grą w „podaj dalej" – żadne rozwiązanie nie jest darmowe, a koszt zawsze gdzieś się ukrywa. Jego teza znajduje dziś nieoczekiwane wsparcie, bo „koszt" cyfrowości przestaje być wyłącznie energetyczny, a staje się materialny i odpadowy. W debacie publicznej e-odpady bywają traktowane jako margines, tymczasem globalne dane pokazują rosnącą lawinę. Raport Global E-waste Monitor wskazuje na 62 miliony ton elektrośmieci wytworzonych w samym 2022 roku, z czego recyklingowi poddano zaledwie niewielką część. Trend jest jasny: do 2030 roku masa ta wzrośnie do 82 milionów ton. W samym segmencie cyfrowego górnictwa trwa spór, czy skala odpadów ze

specjalistycznych koparek ASIC jest dramatyczna, czy ograniczona. Nowsze dane branżowe, choćby z raportu Cambridge, zmuszają do intelektualnej uczciwości, pokazując, jak ważne są praktyki ponownego użycia sprzętu i jak bardzo szacunki modelowe różnią się od danych z realnych przedsiębiorstw. To kluczowe, bo nawet jeśli Hamilton-Paterson ma rację co do zasady „niewidzialnego kosztu", jego ilościowa postać bywa ruchoma i zależna od metod

## Techno-optymizm vs redukcjonizm: spór o granice wzrostu

Hamilton-Paterson stawia jednak tezę znacznie bardziej radykalną: twierdzi, że nawet tam, gdzie rozpoznajemy problem, uciekamy w substytuty działania. Praktykujemy swoiste ceremonie sumienia, które uspokajają, ale nie zmieniają trajektorii systemu. W tej opowieści „cnotliwość zastępcza" jest narzędziem autonegacji: kupujemy gest, by nie musieć kupować zmiany. W ekonomii behawioralnej nazwano by to mechanizmem moralnego przyzwolenia, w którym jednostka, wykonawszy drobny akt prospołeczny, czuje się niejako uprawniona do większego aktu egoizmu. W świecie prawa i instytucji byłaby to z kolei patologia „symboliki regulacyjnej", gdzie norma prawna działa jako znak, a nie jako realna dźwignia zmiany.

Dla biznesu ta dychotomia — znak kontra dźwignia — jest absolutnie fundamentalna; rynek bowiem z chirurgiczną precyzją nauczył się monetyzować właśnie znaki. Zielony certyfikat, neutralność klimatyczna z definicji „zakresu 2" czy deklaracja ESG wypełniona treścią, która nie wchodzi w konflikt z modelem wzrostu, to w wielu sektorach nie tyle kłamstwo, ile racjonalna adaptacja do popytu na moralny spokój. I tu docieramy do właściwej prowokacji autora: jeśli struktura motywacji konsumenta jest ukształtowana tak, by kupować ukojenie, a nie zmianę, to biznes, nawet gdy deklaruje wiarę w transformację, będzie wytwarzał przede wszystkim moralne placebo. Takie bowiem dyktando narzucają mu sygnały cenowe i reputacyjne.

## Rozdwojenie jaźni biznesu: zysk kontra strategia ESG

I tu właśnie metafora małpy odzyskuje swoją właściwą, choć często pomijaną, funkcję. To nie jest opowieść o energii, lecz o rezygnacji. Przeciętny użytkownik cyfrowego świata nie potrafi skalkulować pełnego śladu energetycznego, wodnego i odpadowego swoich działań. Nie dlatego, że brakuje mu inteligencji, lecz dlatego, że system celowo czyni ten rachunek poznawczo nieznośnym. Nawet IPCC, w swoim pozbawionym cienia satyry języku, przyznaje to samo: ograniczenie popytu na emisje wymaga fundamentalnych zmian w infrastrukturze, instytucjach i kulturze, a nie jedynie

apeli o „lepsze zachowanie” jednostek. Małpa nie puści banana, gdy słoik zaprojektowano tak, by owoc był jedyną nagrodą w zasięgu jej ręki. W tym świetle krytyka technologicznego optymizmu nie jest wrogością wobec samej technologii. Jest sprzeciwem wobec taniej metafizyki, która obiecuje, że technologia w cudowny sposób zastąpi nam etykę, prawo i ekonomię bodźców.

## Moral licensing: pułapka cnotliwości zastępczej

Można mu jednak postawić zarzut fundamentalny, gdyż uderza on w samą oś jego retorycznej strategii. Metafora choroby, jakkolwiek nośna, niebezpiecznie naturalizuje zjawiska, które mają przecież charakter historyczny i instytucjonalny. „Małpa” podpowiada nieuchronność; instytucje – warunkowość. Z perspektywy ekonomisty czy prawnika to fundamentalna różnica, czy mówimy „tacy po prostu jesteśmy”, czy też „tak nas ukształtował system”. Jeśli bowiem uznamy, że sednem kryzysu jest biologia, logicznym wnioskiem staje się technokratyczna opresja, miękka lub twarda: przymusowe limity, systemy kontroli, reżimy reglamentacyjne, a w skrajnych wariantach nawet redukcja populacji jako jedyna forma „realizmu”. Jeżeli jednak źródłem problemu jest instytucjonalna maszyneria bodźców, polem do działania staje się prawo, rynek, standardy i normy społeczne – a więc obszary, w których możliwa jest realna zmiana, wolna od antropologicznego fatalizmu.

## Architektura wyboru: systemowe wymuszanie ekologii

W tym miejscu możliwa staje się synteza, która nie byłaby prostym streszczeniem dotychczasowego wywodu, lecz jego rekonstrukcją na wyższym poziomie abstrakcji. Jeżeli bowiem potraktować metaforę „uwięzionej małpy” nie jako literacką figurę oskarżenia, lecz jako model analityczny, ujawnia ona aporyjną strukturę nowoczesnej racjonalności. Podmiot działa w pełni racjonalnie w obrębie lokalnych bodźców i nagród, a zarazem głęboko irracjonalnie w skali systemowej, ponieważ ramy instytucjonalne, kulturowe i ekonomiczne uniemożliwiają mu internalizację odroczonych skutków własnych działań. To nie brak wiedzy, lecz fundamentalny konflikt poziomów racjonalności stanowi rdzeń kryzysu.

Hamilton-Paterson, wbrew pobieżnym lekturom, nie twierdzi, że ludzkość „nie potrafi myśleć”. Twierdzi coś znacznie bardziej niepokojącego: że potrafi myśleć, ale nie potrafi wycofać nagrody, gdy myślenie wchodzi w konflikt z przyjemnością, statusem, bezpieczeństwem symbolicznym lub ekonomicznym interesem. Małpa nie jest głupia; jest zabójczo skuteczna w krótkim horyzoncie. W

tym sensie metafora ta ma charakter niebiologiczny, lecz instytucjonalno-kulturowy. Opisuje podmiot wytworzony przez nowoczesne układy bodźców, a nie jakąś ahistoryczną „nagą naturę".

Z perspektywy nauk społecznych można ten mechanizm opisać jako sprzężenie zwrotne trzech porządków. Po pierwsze, porządku ewolucyjnego, który wyposażył nas w silną preferencję teraźniejszości, skłonność do gromadzenia zasobów i reagowania na bodźce natychmiastowe. Po drugie, porządku gospodarczego, który te predyspozycje skalibrował, wzmocnił i zmonetyzował, czyniąc z konsumpcji nie tylko akt ekonomiczny, lecz podstawową technikę regulacji emocji i tożsamości. Po trzecie, porządku polityczno-prawnego, który — poprzez wyłączenia, subsydia i asymetrię odpowiedzialności — utrwalił iluzję, że skutki można zawsze odsunąć w przestrzeni lub czasie.

W tej potrójnej strukturze rodzi się zasadnicza aporia nowoczesności: im większa jest nasza wiedza o granicach planetarnych, tym bardziej wyrafinowane stają się mechanizmy ich obchodzenia. Technologia, zamiast narzędzia korekty, staje się narzędziem prolongaty. Regulacja, zamiast ograniczenia, bywa estetyką kontroli. Moralność, zamiast źródła zobowiązania, redukuje się do gestu sygnalizacyjnego. Hamilton-Paterson nie odrzuca żadnego z tych elementów w całości; pokazuje raczej, że wszystkie one, używane w trybie kompensacyjnym, wzmacniają iluzję, iż można zachować wszystko naraz: wzrost, wygodę, bezpieczeństwo i niewinność.

W tym sensie jego stanowisko pozostaje w ostrym konflikcie z dominującą dziś w biznesie narracją „zielonego wzrostu". O ile bowiem część środowisk naukowych dopuszcza możliwość względnego rozsprzęgnięcia wzrostu PKB od emisji w wybranych regionach i sektorach, o tyle autor konsekwentnie wskazuje na brak empirycznych dowodów, że takie rozsprzęgnięcie może nastąpić globalnie, szybko i trwale, przy jednoczesnym utrzymaniu dotychczasowych wzorców konsumpcji. To rozróżnienie jest kluczowe: lokalne sukcesy technologiczne nie sumują się automatycznie do rozwiązania planetarnego, jeżeli równolegle rośnie wolumen produkcji, poziom aspiracji i intensywność wykorzystania zasobów.

W tym miejscu konieczna jest bezkompromisowa polemika — nie po to, by osłabić autora, lecz by go ocalić przed dogmatyzmem. Skrajne stanowiska postwzrostowe (degrowth), postulujące radykalne cofnięcie skali gospodarczej bez wiary

> Czy jesteśmy skazani na powtarzanie błędu małpy, kurczowo trzymając się iluzji komfortu, aż zabraknie zasobów? A może, dostrzegając mechanizm pułapki, zdołamy stworzyć system, w którym nagroda za wstrzemięźliwość przewyższy krótkotrwałą

> gratyfikację? Ostatecznie, czy potrafimy przekształcić naszą "małpią naturę" w mądrość, która pozwoli nam żyć w harmonii z planetą?

## Inspiracje

**[1] "Stuck monkey"** James Hamilton Paterson

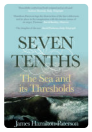
Angielski pisarz, poeta i dziennikarz, znany z powieści, wspomnień i literatury faktu, zgłębiających historię, przyrodę i kulturę. Zdobył Nagrodę Whitbreada za książkę „Gerontius". Mieszkał na Filipinach, we Włoszech i Austrii.

*English author, poet, and journalist known for novels, memoirs, and non-fiction exploring history, nature, and culture. He won the Whitbread Prize for* ***Gerontius****. He has lived in the Philippines, Italy and Austria.*

## Literatura uzupełniająca

### Książki

#### Autorzy przywoływani w artykule:




**[1] "Seven-Tenths: the sea and its thresholds"**
James Hamilton Paterson
2011 | Faber & Faber | ISBN: 9780571265541




**[2] "Empire of the Clouds: When Britain's Aircraft Ruled the World"**
James Hamilton Paterson
2010 | Faber & Faber | ISBN: 9780571271733




**[3] "Cooking with Fernet Branca"**
James Hamilton Paterson
2005 | Europa Editions | ISBN: 9781609450953

#### Literatura pokrewna (Google Scholar):




**[4] "Stuck Monkey: The Deadly Planetary Cost of the Things We Love"**
James Hamilton-Paterson
2023 | Bloomsbury Publishing | ISBN: 9781803285504



**[5] "Filozofia i wartości. Rozprawy i wypowiedzi. Z fragmentami pism Tadeusza Kotarbińskiego"**

Bogusław Wolniewicz

1993 | Wydział Filozofii i Socjologii UW



**[6] "Parks and Carrying Capacity: Commons Without Tragedy"**

Robert E. Manning

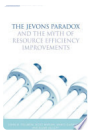
2013 | Island Press | ISBN: 9781597266154



**[7] "Tragedy in the Commons"**

Alison Loat, Michael MacMillan

2015 | Vintage Canada | ISBN: 9780307361301



**[8] "The Jevons Paradox and the Myth of Resource Efficiency Improvements"**

2012 | Taylor & Francis | ISBN: 9781136553356

## Artykuły naukowe

### Autorzy przywoływani:

**[1] "A Meta-Analytic Review of Moral Licensing"**

Irene Blanken, Niels van de Ven, Marcel Zeelenberg

2015 | Personality and Social Psychology Bulletin

**[2] "From Efficiency Gains to Rebound Effects: The Problem of Jevons' Paradox in AI's Polarized Environmental Debate"**

ALEXANDRA SASHA LUCCIONI

2025 | arXiv

**[3] "Revisiting Bitcoin's carbon footprint"**

Alex de Vries, Ulrich Gallersdörfer, Lena Klaaßen, Christian Stoll

2022 | Joule

Google Scholar

**[4] "Bitcoin's Growing Energy Problem"**

Alex de Vries

2018 | Joule

[5] **"The carbon and water footprints of data centers and what this could mean for artificial intelligence"**

Alex de Vries-Gao

2025

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 9953f96a-2e12-4f87-9d5e-20c52f1e19af